

# 1.

## Pokusy

Zgodnie z najstarszą definicją architekt krajobrazu zajmuje się tworzeniem i ochroną piękna w otoczeniu siedzib ludzkich oraz w naturalnej scenerii kraju<sup>1</sup>. Zasadę tę sformułowano w czasach, gdy dziedzina ta była w powijakach, a ruch nowoczesny w sztuce jeszcze nie nabral rozpędu. Dziś żyjemy w dobie ponowoczesności i coraz głośniejsze mówi się, że piękno nie jest już istotne dla współczesnej sztuki. Można mnożyć nazwiska twórców, którzy prześcigają się w redukowaniu piękna w swoich dziełach, czytelnym już jedynie dla wtajemniczonych. Tym większe zakłopotanie przeżywa przeciętny odbiorca sztuki, który ani jej nie rozumie, ani nie podziwia. Między artystą a społeczeństwem powstaje zatem coś, co Jean-François Lyotard nazywa *le différend* – zatargiem. Jeśli jego diagnoza jest trafna, to znaczy, że mamy do czynienia z dramatycznym rozejściem się twórczości z tym, co wynika z kalotropizmu – wrodzonej potrzeby i instynktownego poszukiwania piękna. W przypadku architektury krajobrazu byłoby to zjawisko o tyle niepokojące, że owocem jej uprawiania ma być dobro wspólne, powstające często jako skutek „umowy społecznej”, a nie tylko z woli odosobnionego mecenasa.

---

<sup>1</sup> Definicja według Charlesa W. Eliota (1834–1926). Zob. Charles W. Eliot, list do wydawcy (z 24.09.1910 r.), w: „Landscape Architecture” 1910, t. I, październik, s. 40.



Instynktowne poszukiwanie piękna nigdy nie dawało tak zróżnicowanych rezultatów jak dziś. Pluralizm popytu i podaży niekiedy wręcz zrównuje piękno i kicz, a nawet brzydotę, dodatkowo premijując tę ostatnią za to, że bywa szokująca. Poza tym dla przeżycia radości, jaką daje piękno, potrzeba nieco więcej czasu – czasu, którego wciąż brakuje, jako że żyjemy w „tyraniu chwili”<sup>2</sup>.

Brzydota jest nieodłącznym kontrapunktem piękna, według św. Augustyna również jako „przynależność do porządku natury”. Bywa pięknie eksponowana, stawiana niejako obok piękna nie tylko w sensie treściowego przeciwieństwa, ale jako intrygująca „odmiana piękna”. Dzięki temu kusi jako temat artystyczny – niezależnie od tego, że w życiu codziennym rzeczy paskudne zawsze gromadziły tłumy ciekawskich, a „formy wielkie nawet brzydtko ukształtowane budzą podziw”<sup>3</sup>.

W przeładowanej znakami ikonosferze, nazywanej niekiedy *junk space*, łatwiej „sprzedać” coś, co szokuje – choćby właśnie brzydotą. Jej eksploatacja wynika jednak i stąd, że złoza tradycyjnych wartości krajobrazowych nie są zbyt obfite. Wszelkie pomiary są tu bardzo problematyczne, niemniej przeprowadzona przed kilku laty w Krakowie inwentaryzacja miejsc wyróżniających się pięknem – nazwijmy je „krajobrazami pocztówkowymi” – wykazała, że zajmują one niespełna 4% powierzchni miasta<sup>4</sup>, a Kraków uchodzi za jedno z ładniejszych miast Polski. Skoro więc tak trudno znaleźć tu pokój z widokiem na Wawel, można wynająć loft i szukać perwersyjnej satysfakcji w widoku na skład złomu lub komin fabryczny. Związane z tym nowe hasło: *Open spaces for open minds*, nie odbiega zbyt daleko od nieco dawniejszej dewizy Iana Finlaya: *Better than truth to materials, is truth to intellect* („Od prawdziwego tworzywa lepszy jest prawdziwy intelekt”). Ta swoista zabawa intelektualna wpisuje się w szerszą skłonność do rozwoju ludycznych funkcji krajobrazu<sup>5</sup> i jeszcze szerszą pokusę traktowania wszystkiego jako pretekstu do zabawy.

Wówczas również krajobraz staje się widowiskiem. Ale atrakcyjność czasu spędzonego na przedstawieniu polega między innymi na chwilowym oderwaniu się od rzeczywistości, do której wszakże nieuchronnie wraca się po spektaklu. Czy jest możliwy nieustanny „spektakl krajobrazowy”? Co będzie jego kontrapunktem – zaniedbany tzw. real czy przestrzeń wirtualna?

Wśród tych dylematów tradycyjną „kotwicą” architektów krajobrazu jest piękno natury. Jej powab w kręgu kultury chrześcijańskiej długo traktowany

<sup>2</sup> Thomas H. Eriksen, *Tyrania chwili*, PIW, Warszawa 2003.

<sup>3</sup> William Hogarth, według: Stefan Morawski, *Studia z historii myśli estetycznej XVIII i XIX wieku*, PWN, Warszawa 1961, s. 101.

<sup>4</sup> Według badań Instytutu Architektury Krajobrazu Politechniki Krakowskiej w 1993 roku.

<sup>5</sup> Krzysztof H. Wojciechowski, *Cechy krajobrazu wiążące się z funkcjami przestrzeni ludycznej jako kategorii przestrzeni społecznej*, 2006, maszynopis.



był podejrzliwie. Bywał uznawany za *profanum* i przeciwstawiany *sacrum*. Uleganie czarom natury mogło być grzeszne i prowadzić do zguby. Dopiero św. Franciszek przełamał te uprzedzenia, a mistrzowie renesansu przypomnieli i rozwinęli tradycje antyczne.

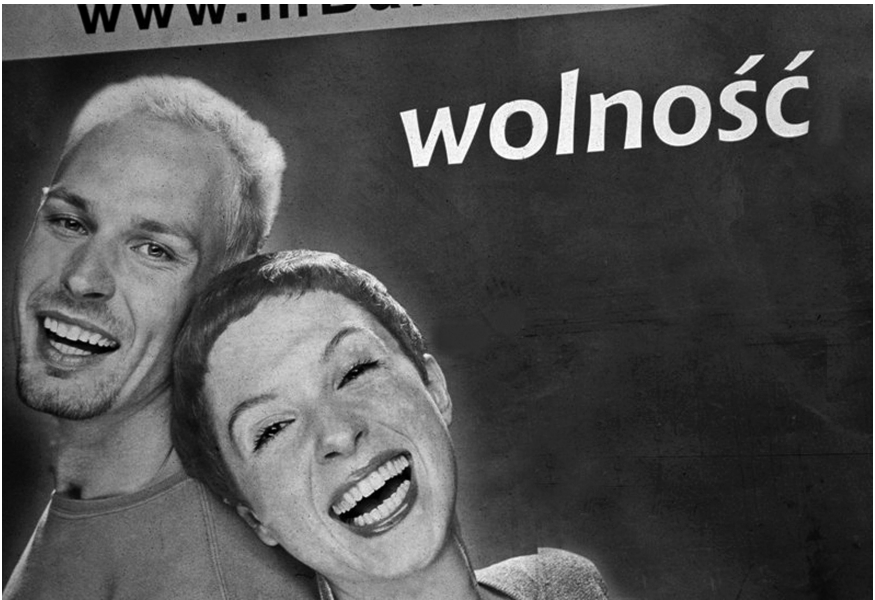
Urok natury okazał się inspirujący nie tylko jako temat twórczości artystycznej, lecz także – co w tym przypadku ważniejsze – jako źródło nowej kategorii estetycznej. Kategorii niejako rozszerzającej granice piękna, a nawet przeciwstawianej pięknu. Była to wzniosłość. Jej nowożytnie dzieje zaczęły się od przetłumaczenia w roku 1674 dzieła *Peri Hupsous (O wzniosłości)* przypisywanego Pseudo-Longinusowi (I wiek)<sup>6</sup>. Największe zasługi w wydobywaniu cech wzniosłości i propagowaniu jej roli przypisać należy filozofom angielskim i niemieckim. Głównie Edmundowi Burke'owi<sup>7</sup> oraz Immanuelowi Kantowi. Wzniosłość tłumaczono jako ekscytujący rodzaj „szczęśliwie przeżytej grozy” czy „dystans do tego, co budzi przestrasz”. Kant dodawał, że wzniosłość wytwarzana jest przez coś geometrycznie olbrzymiego albo przez gwałtowność przyrody; jest rozkoszą wyłaniającą się z doświadczenia strachu.

Trudno nie zauważyć związku tych filozoficznych rozważań z niektórymi inicjatywami praktycznymi. Wśród nich wyróżnia się amerykańska koncepcja i realizacja nowej formy ochrony i kształtowania przestrzeni, jaką w połowie XIX wieku stał się park narodowy. Mimo rodowodu sięgającego 150 lat wciąż cieszy się on niesłabnącym uznaniem nie tylko koneserów wartości krajobrazowych, ale i dużą popularnością wśród turystów na całym świecie. Bez szemrania akceptują oni surowe niekiedy ograniczenia swobody w zamian za przeżycia, jakie daje natura nietknięta jeszcze cywilizacją – z której *notabene* tacy jesteśmy dumni. Z podziwu godną pokorą członkowie demokratycznych społeczeństw rezygnują tu – na razie – ze swoich uprawnień do stanowienia prawa, pozostawiając na terenach parków narodowych kompetencje w rękach fachowców.

Krajobraz kulturowy – nawet posiadający status zabytku – jest w nieco gorszym położeniu. Mimo licznych przepisów, konwencji i wysiłków konserwatorów oraz wspólnej przecież Listy Światowego Dziedzictwa Natury i Kultury wobec spuścizny przodków jesteśmy bardziej tolerancyjni niż wobec rezerwatów przyrodniczych. Jedną z przyczyn tego stanu jest przewaga obiektywnych i przeliczalnych na pieniądze metod oceny środowiska naturalnego nad kryteriami stosowanymi w odniesieniu do dzieł stworzonych przez ludzi. Tu poglądy ekspertów bywają zróżnicowane i tym samym zakres partycypacji społecznej jest większy. A gdy poziom kultury społeczności lokalnej jest niski, decyzje – zarówno podejmowane większością głosów, jak i poprzez wybranych

<sup>6</sup> Heinz Paetzold, *Pojęcie wzniosłości we współczesnej filozofii sztuki*, w: *Sztuka i estetyka po awangardzie a filozofia postmodernistyczna*, red. Anna Zeidler-Januszewska, Instytut Kultury, Warszawa 1994, s. 106.

<sup>7</sup> Edmund Burke, *A Philosophical Enquiry into the Origin of our Ideas of the Sublime and Beautiful*, London 1757.



reprezentantów – przynoszą złe rezultaty. Gorzką pociechą pozostaje wówczas stwierdzenie, że demokracja nie zapewni nam krajobrazu ładniejszego, niż na to zasługujemy.

Mimo tych różnic w podejściu do natury i kultury atrakcyjne obiekty z obydwu zbiorów są tłumnie odwiedzane. Przynoszą korzyści materialne. W roku 2006 dochód z turystyki – a ta gałąź gospodarki nie jest jedynym beneficjentem piękna krajobrazu – oceniono na 735 miliardów dolarów, z czego ponad połowa przypadła na Europę. Można zatem zadać pytanie: Czy walory krajobrazowe są „surowcem” czy już „towarem”? Nie jest to surowiec łatwo odnawialny, choć jako towar dostępny jest również po „obniżonych cenach”. A przecież podaż produktu firmowego – krajobrazu autentycznego – jest ograniczona.

Rodzi się wobec tego problem zaspokojenia rosnącego popytu – którego handlowcom żal zmarnować – czyli zakresu kompromisu między ochroną wartości i ich udostępnianiem. Stosowanym dotąd wybiegiem była lokalizacja w strefie buforowej chronionych obszarów alternatywnych rozrywek uzupełnianych co najwyżej wizualizacjami i imitacjami obiektów prawdziwych. Zatrzymywały one większą część turystów, którzy niekiedy na tym poprzestawali. Dzięki takim „filtrom” do najcenniejszych, a zarazem najbardziej wrażliwych na tłumy autentyków, docierali już tylko ci najbardziej zdeterminowani. Ale takich konsumentów też przybywa.

Od roku 2003 funkcjonuje w internecie strona *Second Life*, którą odwiedziło już 8 milionów ludzi. Kreują oni tam własne awatary, czyli nowe wizerunki swojej osoby, korzystają z nowych nazwisk, nabywają nieruchomości, budują wymarzone rezydencje, mogą robić, co chcą! Początkowo chętnie tworzyli wyspy, ale ostatnio coraz częściej zbliżają do siebie swoje posiadłości i łączą je w archipelagi. Pomysłodawca programu Philip Rosedale planuje teraz połączenie świata wirtualnego ze światem realnym i spodziewa się w przyszłości narodzin kontynentów „mieszanych”. Można będzie tam korzystać z niczym nieskrępowanej wolności! Na jednej z wysp działa obecnie szkoła *Angel Learning*, gdzie uczą architektury, aby każdy, kto chce, mógł samodzielnie „zbudować” sobie dom. Dzięki temu możemy już zobaczyć, w jakim otoczeniu najchętniej przebywają mieszkańcy *Second Life*.

W kontekście takiej masowej wizualizacji pokus, a zarazem szerokiego sondażu opinii publicznej obrazującego najbardziej pożądane cechy krajobrazu przyszłość naszego zawodu nabiera nowych aspektów. Nie przesądzając kwestii służebnej *versus* inkluzywnej roli architekta krajobrazu, warto odnieść się do podstawowej cechy klientów w czasach postmodernizmu. Jest nią – niezależnie od gustu – powszechna skłonność do niczym nieskrępowanego wyboru, najchętniej dokonywanego samodzielnie, bez pomocy profesjonalisty. Nowoczesność walczyła z tradycją poprzez narzucanie nowego – nie przez wszystkich akceptowanego – stylu życia. Był to styl oschły i rygorystyczny

w „nadmiarze ładu”, ale miał racjonalne motywy. Aż nadto racjonalne! Mogły one zaprowadzić nas do odpychającej krainy, której literacką wizję stworzył w roku 1932 Aldous Huxley pod nazwą *Brave New World*. Na szczęście eksperyment się nie udał. Za to ponowoczesność żyje w atmosferze tolerancji prowadzącej do zaniku wszelkich ograniczeń. Wśród pełnej swobody obowiązuje bowiem jedna tylko żelazna zasada. Musi się być „podatnym na pokusy nieskończonych możliwości i propozycji nieustannej odnowy oferowanej przez rynek konsumpcyjny”. Trzeba stale udowadniać, „że się praktykuje nieznaną przedtem możliwość wdzierania i odrzucania na przemian coraz to innych tożsamości i że jest się gotowym spędzić życie na poszukiwaniu coraz intensywniejszych przeżyć i coraz bardziej podniecających wrażeń”<sup>8</sup>.

Za tą diagnozą socjologa stoją fakty. Około 30% terytorium Polski chlubi się statusem „obszaru krajobrazu chronionego”. Cóż z tego, skoro od roku 2003 tylko niespełna 15% powierzchni kraju posiada obowiązujące plany zagospodarowania przestrzennego? Reszta zabudowywana jest w trybie doraźnym. Nie nazywa się już tego samowolą, bo proceder ten jest zgodny z przepisami wprowadzonymi niedawno przez parlament!<sup>9</sup> W tym kontekście można oczekiwać chęci uwolnienia się od ograniczeń jeszcze obowiązujących w najcenniejszych obszarach. Niezależnie jak silna i trwała byłaby na to ochota – a spotykają się z nią co dzień dyrektorzy parków narodowych, parków krajobrazowych i wojewódzcy konserwatorzy zabytków – przyniesie ona trudno odwracalne zmiany. Zanim wahadło nastrojów społecznych znów kiedyś zbliży się do punktu akceptowania zasad prokrajobrazowych – skutki ich okresowego braku będą dotkliwe.

Może wówczas oferta masowej i nieskrępowanej kreacji w „drugim życiu” – do której wielu przedstawicieli *Homo sapiens* tęskni – przekształci się w swoisty „kanał ulgi”, uwalniający tzw. real od powodzi tego wszystkiego, co naszym zdaniem może mu zaszkodzić.

Oczywiście nic za darmo. Skupienie emocji na tym tylko, co widać na ekranie – poza konsekwencjami, o których architekt krajobrazu wie mniej od psychologa – oznacza spadek zainteresowania rzeczywistym widokiem z okna. Ale może lepiej go lekceważyć niż dewastować!

Dzięki temu ci, którzy wolą obraz świata w „pierwszym życiu”, będą mogli postępować według niekwestionowanych w nim zasad. I wszyscy będą zadowoleni – tym bardziej że rolami można się zamieniać. Pozwólmy sobie zatem na porcję optymizmu – bez względu na to, do której grupy chwilowo się przyłączymy. Z nowej gry „pokus i zasad” – której reguły są przecież odwieczne – wyniknie może pożyteczna refleksja.

<sup>8</sup> Zygmunt Bauman, *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2000.

<sup>9</sup> Ustawa z 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tekst pierw. Dz.U. Nr 80, poz. 717; tekst jedn. Dz.U. z 2020 r. poz. 293).



Jeżeli dotychczasowy strumyczek *Second Life* rozleje się do rozmiarów określanych jako *main stream* i wszyscy będą mogli znaleźć się na dowolnie wybranym „Mount Evereście”, to twórcom piękna w otoczeniu człowieka grozi stoisko na pchlim targu. Jednakże wiemy, że wynalazek radia nie wyeliminował gazet, telewizja nie przyniosła upadku kina, literatury czy imprez sportowych – wprost przeciwnie – zniknął co najwyżej fotoplastykon.

Po zaspokojeniu pokusy na niczym nieskrępowane wyczyny krajobrazowe niechybnie pojawi się głód wartości. A tych nie da się zdobyć bez trudu, wyrzeczeń, pokonywania przeciwności i bez respektowania zasad. Wówczas po raz kolejny zamknie się koło – tylko promień będzie większy.